PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 9 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 6037. Lwów, czwartek 22 września 1921 Rok XII

Rozstrzygnięcie śląskie 15. października.
Powstanie zachodnio-węgierskie rośnie.

Program — skład — czyn.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.“).

Warszawa, 19. września.

(X) Rozmówki Antoniego Ponikowskiego z przywódcami stronnictw miały być właściwie prowadzone „pro foro interno“. Miały uzgodnić stosunek przyszłego rządu do stronnictw. W takich rzeczowych rozmowach zwykle brak pierwiastka propagandystycznego, publicznościowego. Gabinet szefa rządu to zaprawdę nie sala wiecowa lub trybuna zgromadzeniowa. To teren do prowadzenia układów, do rzeczowej wymiany zdań.

U nas i pod tym względem panują wyjątkowe stosunki. Rozmówcy przeważnie prawili „pro foro externo“, z myślą o wrażeniu na zewnątrz. Czynił to zarówno p. Ponikowski, jak i posłowie, z którymi rozmawiał.

Ostatecznie wytłumaczalne to u osobistości poza-sejmowej, desygnowanej do wielkiej roli politycznej. P. Ponikowski chciał bowiem szeregowi posłów zapodać swe zapatrywania i chciał zarazem, by te jego zapatrywania jak najszybciej doszły do publicznej wiadomości.

Ale trudniej sobie wytłumaczyć, dlaczego posłowie, prowadzący układy z presumptywnym szefem rządu, mieliby oczkować w stronę — wyborców.

Bądź co bądź jednak przy tej sposobności padł szereg enuncyacyi, zaś obowiązkiem naszym publicystycznym jest ich krytyczna ocena.

W dwóch kierunkach szły postulaty posłów wobec p. Ponikowskiego. Jedni żądali — programu, drudzy — ludzi; dla jednych najważniejszem było, z jakim programem wystąpi przed Sejmem i społeczeństwem nowy rząd, dla drugich, jakich zaprezentuje ludzi.

I tak np. przedstawiciel Narodowej Partyi Robotniczej p. Chądzyński stosunek do rządu uzależnił od jego programu; naodwrót prezes Chrześcijańsko - Narodowego Stronnictwa p. Dubanowicz wręcz oświadczył, że będzie mógł lepiej określić swój stosunek do

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej).

Liga Nar. zadecyduje 15. października o Śląsku.

Warszawa, 21. września.

(Telef.) (m) Telegram ze źródła urzędowego podaje, że Rada Ligi Narodów powėźmie decyzyę w sprawie G. Śląska 15. października, bezpośrednio po zamknięciu ogólnego zebrania Ligi.

Warszawa, 21. września.

(Telef.) (m) „L'oeuvre“ donosi, że zaraz po powzięciu uchwały w sprawie G. Śląska przez Radę Ligi Narodów, która to uchwała zbliży się najprawdopodobniej do linii hr. Sforzy, zbierze się Rada Najw. celem ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy G. Śląska. Anglia życzy sobie podobno możliwie jak najrychlejszego zebrania się Rady, celem poruszenia przy tej sposobności także kwestyi wschodniej. W Londynie życzą sobie, aby sprzymierzeni okazali Grecyi czynną pomoc

Warszawa, 21. września.

(Telef.) (m) Na G. Śląsk przybyła specyalna komisya międzysojusznicza, złożona z angielskich oficerów i urzędników, celem przygotowania terenu dla komisyi rzeczoznawców, która w najbliższym czasie przybyć ma na G. Śląsk celem wszechstronnego zbadania sprawy górnośląskiej.

Zachodnio węg. ruch powstańczy przybiera coraz znaczniejsze rozmiary.

Wiedeń, 21. września.

(Telef.) (G) Jak donosi „N. Fr. Presse“, ruch powstańczy na Węgrzech zachodnich przybiera charakter coraz poważniejszy. Uzbrojeni powstańcy liczą 20.000 do 30.000 ludzi. W ostatnich czasach zebrali się na terytoryum Węgier zachodnich przywódcy powstania, między innymi pułk. Lehar i Stefan Friedrich. Celem powstania jest, jak twierdzą dzienniki, obwołanie republiki.

Z PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIEŁDY NIEOFIC.

Lwów, 21. września.

Tendencya zwyżkowa. Obrót żywy.

Dolary amerykańskie 4850—4900, jedynki i dwójki 4800—4820, dolary kanadyjskie 3800—3900, 1-ki i dwójki 3770 — 3800, marki niemieckie 46·00—46·50, setki 45·00—45·10 drobne 45·50—45·60, leje 45·00—45·50, drobne 44·00—44·50, czeskie korony 57·00—60·00, drobne 57·00 do 57·50, austryackie tysiączki 3600—4300, setki 350·00—480·00, 50-koronówki 240·00 — 250·00, 20-koronówki 38·00—40·00, 10-koron. 35·00 — 36·00, 1-ki i 2-ki 2·40—2·60 f., ruble 5-setki 2·30-2·60, setki 7·50—8·00, 25-rublówki 2·20—2·80, 10-rubl. 2·00—2·10, reszta drobnych od 1·00—1·60, dumskie tysiączki 70·00—75·00, dumskie 250 rb. 40·00—45·00. karbowańce 3·80—4·00, hrywny 10·50—11·00, franki franc. 275—290, funty szterl. 13500—14000.

Złoto: 20-kor. 18500—18800, 20-frankówki 17500—18000, 20-markówki 18500—19000, funty szterlingi 18200 — 18500, 10-rublówki 24800—25000, dolary 4650—4800.

Srebro: Korony eustr. 310—315, floreny 770—780, ruble 1230—1250, kopiejki 5·00—5·50, dolary amerykańskie 3000—3050, połówki i ćwiartki 2800—2850, dolary kanad. 2300—2400, drobne 2200—2250, leje 280—295.

rządu na podstawie jego składu, niż programu“.

Są to dwa przeciwieństwa, które trudno ze sobą pogodzić, którym zasię trzeba przeciwstawić: czyny! Zaprawdę bowiem, w sytuacyi, w której się znajdujemy, nie o programy i ludzi chodzi, lecz o czyny.

P. Chądzyński żąda programu. Od niego uzależnia, czy będzie popierał rząd. Jest to — delikatnie mówiąc — naiwne natrząsanie się z opinii publicznej. Program dla rządu jest gotów i ani p. Ponikowski, ani nikt inny nie wymyśli tu nic nowego. Programem rządu jest być naprawdę rządem. Programem rządu jest obrona naszego stanu ekonomicznego, ustalenie stosunków walutowych, przeciwdziałanie anarchii pod wszelkimi pozorami. Programem rządu jest usilnianie naszej państwowości wobec zakusów z zewnątrz.

Mamy za sobą trzyletnie doświadczenia „programowe“. Program rządu obecnie nie podlega więcej dyskusyi. Mamy ustawę konstytucyjną, która musi być zrealizowaną. Mamy na główne problematy naszego bytu ustaloną opinię.

To też byłoby jeno dyskusyą czysto akademicką, gdybyśmy chcieli bawić się w programy. Życie nie czeka na programy... Życie prze naprzód i miażdży po drodze dyskutantów...

Jeśli zaś wejśćby się chciało w szczegóły, czyż jest kto w Polsce, ktoby „programowo“ wszystkich zadowolił? Czyż można do wspólnego mianownika jednego „programu“ sprowadzić rozbieżności stanowisk partyjnych? Czy jest na świecie premier, którego program zadowoliłby i prawicę i lewicę?

Nie, nie, p. Ponikowski nie może upaść przed kłodą, na której pewne stronnictwa wyryją fikcyę: „program“. Ani on, ani ktokolwiek ktoby po nim próbował ująć ster rządów.

Krytyka „programowości“ nie oznacza bynajmniej walki z celowością i konsekwencyą działania rządu. Oznacza tylko opowiadanie się przeciw wybujałościom dyskusyjnym i teoretycznym, na które teraz nie czas w Polsce, gdy za dolara płacimy przeszło 4 i pół tysiąca marek, zaś grozi nam utrata Górnego Śląska i Wileńszczyzny. Premier, któryby w takiej chwili bawił się w akademicką programowość — nadawałby się może na prezesa Czytelni studenckiej, a nie na prezesa rządu...

Biegunowo przeciwne żądanie postawił p. Dubanowicz. Jemu nie o program chodzi, lecz o — ludzi, o „skład“ nowego rządu. P. Dubanowicz raz był szczery i za to należy go pochwalić. Oświadczył on wręcz p. Ponikowskiemu: my, endecy w różnych postaciach i zamaskowaniach, będziemy pana popierali, jeśli powołasz takich ludzi, którzy nie są na indeksie tajnego synhedryonu klerykalno-zastojowego. Czy dany człowiek jest fachowcem, czy nie, czy nadaje się, czy nie — to mniejsza. Chodzi o to, by przez powołanie go w skład rządu nas nie martwić, nam nie dokuczyć, by w rządzie nie było ludzi, których my, partya, nie lubimy...

To przynajmniej szczere. Lecz jak niebezpieczną byłaby taka zasada, gdyby się u nas przyjęła! Rzeczowe względy poszłyby w kąt wobec „sympatyi“. Wartościowanie osobistości uległoby kompletnej przemianie: zależałoby od widzimisię menerów partyjnych. Minister kolei, czy przemysłu, zdrowia, czy wojny, musiałby się starać, by się „podobać“; raz p. Dubanowiczowi, raz jego antypodom politycznym. Nie wystarczałoby być tęgim fachowcem, inżynierem, generałem, kolejarzem i t. d. — trzebaby się „starać“ o sympatye poszczególnych polity kujących osobistości...

Zasada, głoszona przez p. Dubanowicza z rozbrajającą szczerością, była właśnie naszą zgubą w trzech ostatnich latach naszego państwowego żywota. Patrzyliśmy zanadto na „ludzi“, mniej na ich wartość, zdolności, czyny. Fatalny „klucz partyjny“ zamknął drogę do wykazania swych zdolności szeregowi najpoważniejszych ludzi. Obawa, by się ktoś nie podobał p. Dubanowiczowi, skazywała najtęższe jednostki na ostracyzm.

Nie, nie! P. Ponikowski i każdy, kto po nim będzie szefem rządu, musi twardo obstawać przy zasadzie: działać publicznie w państwie demokratycznem, nawet zajmować odpowiedzialne stanowiska może każdy, kto ma ku temu zdolności, choćby się nie podobał — p. Dubanowiczowi. I nie tylko jemu jednemu. Bo zajść mógłby wypadek, że również i przeciwnicy p. Dubanowicza stanęliby na tem stanowisku, a wtedy wogóle bieg maszyny państwowej zostałby sparaliżowany...

Pozostaje zatem trzecia ewentualność: czyn. Polska nie pyta więcej o teoretyczne programy, ani o sympatyczne „składy“, lecz o to, czy rząd chce być naprawdę rządem, czy — niezależnie od pięknych programów i od osobiście sympatycznego składu — chce działać, czy się chce wyzwolić z przebujałości ducha partyjnego, czy się chce przestać liczyć z popularnością, czy chce wziąć na się ciężkie brzemię bezwzględności wobec rozkładczych czynników i to bez względu na to, czy pochodzą ze strony lewej czy prawej.

Obecny stan prac Wydziału Organizac. „Straży kresowej“

Lwów, 21. września.

Podstawą działalności Tow. Straż Kresowa“, której charakter i cele skreśliliśmy swego czasu, jest Wydział organizacyjny Tow. Wspomniany Wydział obejmuje się organizacyi 43 powiaty ziem wschodnich, posiadając w każdym z tych powiatów własnych pracowników, czas swój poświęcających wyłącznie rozwojowi życia społecznego tych powiatów.

Do niedawna prace polityczno-społeczne stanowiły główne zadanie Wydziału. Aby ocenić ich doniosłość, należy zdać sobie sprawę, iż teren, na którym rozwija się działalność Tow. „Straży Kresowej“, posiada ludność mieszaną o bardzo znacznym odsetku ludności niepolskiej (Ukraińcy, Białorusini), nadto że miejscowa inteligencya polska, rozprószona i wyniszczona przez wojnę, nie mogła podołać ogromowi prac i zadań. Mimo to, dzięki usilnej pracy instruktorów „Straży Kresowej“, przy najbardziej niesprzyjających warunkach, udało się niemal wszędzie powołać do życia powiatowe i okręgowe Rady Ludowe, będące przedstawicielstwem ludności bez różnicy narodowości i wyznania, posiadające zaufanie najszerszych mas, t. j. ludności, a stojące, bez wyjątku, na gruncie całkowitej lojalności w stosunku do państwowości polskiej.

Z chwilą zawarcia pokoju można było zastosować pewną zmianę w stosunku Tow. do pla-

---

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w.

Odczyt wygłoszony na pierwszem publicznem posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie 21. maja 1921 r.

IX.

Sprawy kościelne na Rusi za czasów Kazimierza W. wiązały się do pewnego stopnia z Litwą. Już małżeństwo córki Olgierda z Kazimierzem szczecińskim zdawało się wogóle zapowiadać zbliżenie Polski do Litwy, nie tylko na terenie kościelnym, ale również i politycznym. Walkę orężną o Ruś halicko-włodzimierską można było, zdawało się, zamienić na kompromis. W kompleksie spraw ruskich były istotnie momenty umożliwiające zbliżenie. Jeżeli one zawiodły, to niewątpliwie przyczynia się do tego nieszczera chwilami polityka Ludwika węgierskiego, który dobrze rozumiał, że porozumienie polsko-litewskie w sprawach Rusi może unicestwić perspektywę jego następstwa w Polsce. Na każdy sposób podczas walk Polski z Litwą za Kazimierza o Ruś idea kompromisu przejawia się, i to nie tylko na gruncie ściśle dyplomatycznym, ale także prawno-publicznym. Według układów w r. 1352 ks. Jerzy Narymontowicz miał trzymać Krzemieniec zarówno w imieniu książąt litewskich, jak króla polskiego. Umowa r. 1366 rozszerza ten punkt widzenia i przenosi go na osobę samego Lubarta. Nie był to jednak stosunek lenny, jak rzecz pojmowała dawniejsza literatura: Lubart był bowiem związany zarówno z Litwą jak z Polską, było to swego rodzaju „condominium“, przyczem wobec konfliktów polsko-litewskich miał Lubart przestrzegać ścisłej neutralności. Jakkolwiek żaden z tych układów nie wszedł na dłużej w życie, niemniej przeto słusznym jest pogląd, że z zagadnienia walki polsko-litewskiej o Ruś wyłoniła się jedna z podstaw późniejszego zbliżenia Polski z Litwą.

Podobnie i w następstwach wywołanych w Polsce przez kwestyę ruską już za czasów Kazimierza można dopatrzyć się pewnej analogii z późniejszemi następstwami unii polsko-litewskiej. Idzie w tym wypadku o następstwa kulturalne, w pewnym związku pozostające z kościołem. Wiadomo ogólnie, że życie kościelne w wiekach średnich nie ograniczało się do dziedzin czysto religijnych: obejmowało ono wszelkie strony życia umysłowego i oświatowego w szczególności. Nie było to wynikiem zbiegu okoliczności, jeżeli poseł polski do Rzymu, już wspomniany wyżej Jan syn Pakosława, jadąc do Rzymu w r. 1363 wiózł dwie prośby, o których realizacyę miał czynić zabiegi. Jedna z tych próśb obejmowała sprawę założenia łacińskiego biskupstwa we Lwowie. Treść drugiej prośby, przedstawionej w Awinionie przez posła polskiego, stanowiła sprawa założenia uniwersytetu, co w rok później rzeczywiście przyszło do skutku. Kazimierz nosił się z tą myślą już od dłuższego czasu — nie mniej przeto widoczny jest związek między rozszerzeniem państwa na rozległe obszary ruskie, a kwestyą uniwersytecką. Nowe potrzeby i zadania państwa wymagały stworzenia wyższej uczelni, której pierwotne przeznaczenie szło w kierunku więcej świecko-państwowym, niż czysto kościelnym, jak się to stało w chwili restauracyi uniwersytetu w r. 1400, już pod wpływem głównym duchowieństwa i potrzeb, wynikających ze związku Polski z Litwą. Dzieje Uniwersytetu krakowskiego, już w późniejszych czasach, stwierdzają, że potrafił on skupić młodzież nie tylko z rdzennych ziem polskich, ale również w najszerszym zakresie z Rusi, pochodzenia zarówno polskiego, jak ruskiego. Gdyby zatem nie Ruś, nieprędko wyrósłby Kraków na miasto uniwersyteckie.

Naturalnie, powstanie uniwersytetu w Krakowie wypływało przedewszystkiem z rozwoju samego miasta, które za czasów Kazimierza Wielkiego, jakkolwiek nie może rywalizować naprzykład z Pragą, ma charakter wielkiego europejskiego miasta. Rozkwit miasta zawdzięczał oczywiście bardzo wiele opiece samego króla, rozmaitym jego zarządzeniom, stałemu stosunkowi przyjaźni z Węgrami. Głównie jednak wpłynęła nań przemiana stanowiska wobec najbliższego wschodu. Kraków dla tego handlu stał się miastem najbardziej w Polsce uprzywilejowanem, tak dalece, że Wrocław znalazł się w handlowej zależności od Krakowa. Mandaty królewskie do stacyi na ruskim handlowym szlaku, jak do Krzeszowa i Lubartowa, są tylko skromną pozostałością po niezliczonych rozporządzeniach Kazimierza, zapewniających kupcom krakowskim rozliczne korzyści. Kraków umiał się królowi za to poparcie odwdzięczyć. Nie mówiąc już o stałej wiernej służbie mieszczan krakowskich, uosobionej w postaci Mikołaja Wierzynka — można przytoczyć konkretne dowody w bezpośrednim związku ze sprawą Rusi, jak udzielenie królowi znacznych pożyczek na koszta wypraw ruskich. W r. 1352 np. pożyczył Kazimierz od mieszczan krakowskich tysiąc kóp groszy praskich. Tego rodzaju transakcye, w rzeczywistości niewątpliwie częstsze, dowodzą niezbicie, jak mieszczaństwu krakowskiemu zależało na powodzeniu polityki króla.

ców Rad Ludowych. Zmiana ta uzewnętrzniła się w uchwale zjazdu kierowników okręgowych „Straży Kresowej“ z dn. 16. i 17. kwietnia br. Zjazd ów wychodząc z założenia, iż w normalnych warunkach pokojowych praca instruktorów Tow. w Radach Ludowych mogłaby wciągnąć „Straż Kresową“ w wir partyjnego życia politycznego — postanowił wycofać instruktorów Tow. z Rad Ludowych, natomiast położyć główny nacisk na prace samorządowe kulturalno-oświatowe i gospodarcze.

Prace gospodarcze w niektórych okręgach „Straży Kresowej“ stanowiły główne zadanie instruktorów Tow. Polegają one na organizowaniu i prowadzeniu okręgowych stowarzyszeń spożywczych, rolniczo-handlowych, kółek rolniczych, związków dzierżawców, na współdziałaniu z Towarzystwem. Popieranie Przemysłu Ludowego itd. W roku bieżącym na terenie jedynie okręgu brzeskiego (10 pow.) zorganizowano około 60 stowarzyszeń spożywczych i rolniczo-handlowych, związanych w trzy związki okręgowe, liczących razem 30.000 członków. W okręgu wileńskim stworzono silną organizacyę dzierżawców, mającą energicznie pracujące koła we wszystkich, t. j. 11 powiatach. Wielkie znaczenie posiada praca instruktorów „Straży“ w komitetach pomocy rolnej, oraz komisyach kontyngensowych.

Prace kulturalno-oświatowe „Straży“ opierają się na dwóch zasadniczych przesłankach: na dążeniu do stałego podnoszenia poziomu kulturalnego i oświatowego całej ludności polskiej na kresach, oraz na poczuciu konieczności zaopiekowania się zwłaszcza dorastającem pokoleniem. Dla ilustracyi wyników pracy w tej dziedzinie wystarczy przytoczyć, iż na ostatnim zjeździe Związków Młodzieży Wiejskiej było 88 delegatów, reprezentujących 195 kół młodzieży, obejmujących 5100 członków. Innych rozlicznych prac kulturalno-oświatowyh nie sposób jest omówić w jednym artykule, to też chcących zaznajomić się z niemi dokładniej odsyłamy do Nr. 15—16 „Wschód Polski“, czasopisma politycznego „Straży“, które można nabyć w księgarniach lwowskich. Wspomniany numer czasopisma obok nader ciekawego materyału politycznego, przynosi na końcu obszerne sprawozdanie ze streszczonych tu wyników prac Wydziału Organiz. „Straży Kresowej“.

Prace o charakterze dobroczynności społecznej wszędzie na terenie ziem wschodnich korzystają z pomocy instruktorów „Straży“.

Prace samorządowe prowadzą wszysoy kierownicy powiatowi Tow. przez zaznajamianie ludności z zasadami i metodami pracy w samorządzie powiatowym i gminnym. Prace te umożliwiły wprowadzenie samorządu w 14 pow., a dalsza praca w tym kierunku doprowadzi do objęcia samorządem reszty powiatów.

Rozpowszechnianie czytelnictwa stanowi gałęź prac „Straży“. Bezpośrednio zorganizowany kolportaż dostarcza zarówno wydawnictw peryodycznych Wydziału Prasowo-Wydawniczego „Straży“, które rozchodzą się w ilości około 230 tysięcy egzemplarzy miesięcznie, jak też broszur i książek.

Skomplikowane pod względem stanu prawnego stosunki na kresach, oraz niski poziom umysłowy szerokich mas włościańskich, wymagały zorganizowania w każdym pow. **Biura pisania próśb i porad prawnych.** Miarą pożyteczności tych placówek jest to, że do niektórych biur zgłasza się przeciętnie po kilkudziesięciu interesentów dziennie.

Zbieranie materyałów i informowanie o stanie i potrzebach ziem wschodnich stanowi jedno ze stałych zadań Wydz. Organ. „Straży“. Z raportów nadsyłanych przez pracowników Tow. korzystają niejednokrotnie odpowiednie urzędy państwowe, uważając je za cenne źródło informacyi o stanie i potrzebach ziem wschodnich.

Streszczony powyżej dorobek prac Wydziału Organiz. „Straży“ świadczy wyraźnie o użyteczności tej instytucyi, to też omówieniem bliższych pominiętych tu na razie działów, oraz dalszym rozwojem prac „Straży Kresowej“ wypadnie nam się zająć jeszcze nieraz w przyszłości na łamach naszego pisma.

Mały felieton.

J. SITCZ.

Trzynasta.

(Bajka leśna).

A gdy broda Sylenowi wyrosła do pasa,
Wyszedł z chaty pustelnej na łowy — —
Hejże! las się rozwiośnił, jak nowy,
A w dwunastkę rozhukane stado dziewuch hasa!

Trzynasta sama stoi zdaleka.

Na biesiadę je sprosił do swej chaty liścianej,
Stół obrusem nakrył łopuchowym,
Poczęstował je kwasem brzozowym,
Sam przepijał w dwanaścioro, radością pijany — —

A trzynasta za progiem niech czeka!

Rozbawiły, roztańczyły starego dziewczyny,
Na mech z śmiechem rzuciły bożyca,
Garścią liści sypnęły na lica,
Że mu w oczach pociemniało czarnością bucziny — —

A trzynasta tak smutno spoziera — —

Pogryzły go pijanice warg swych muchomorem
Grabowemi rózgami posiekły
I haj! — — znowu na tańce uciekły,
Aż dwunastu nóg parami dudniło skróś borem!

Trzynasta wtedy chatę otwiera — —

Na fijołkach mu układa powichrzoną brodę,
Całujące na ustach sasanki,
Z świerkowiny uplata dwa wianki:
Niech tak Sylen odpoczywa na wieczną pogodę,

Gdy trzynasta mu oczy przywiera — —



Mieszczaństwo polskie brało nadto i bezpośredni udział w organizowaniu Rusi czerwieńskiej, na zasadach zapoczątkowanych jeszcze za czasów Bolesława—Jerzego. We Lwowie samym Polacy wchodzili prawdopodobnie w skład gminy niemieckiej, obok których znajdowały się gminy ormiańska, żydowska, tatarska, saraceńska i ruska, według przywileju lwowskiego z r. 1356. Najliczniej było reprezentowane prawdopodobnie mieszczaństwo małopolskie, trafiają się jednak i wielkopolscy mieszczanie, jak rajca lwowski w r. 1359. Fesko z Gniezna.

Przyłączenie Rusi Czerwonej oddziałało wreszcie wogóle na rozwój miast polskich, w sposób, oczekujący jeszcze na zbadanie. Główne kierunki dróg handlowych, na podstawie których rozwijały się miasta polskie doby dzielnicowej — ulegają obecnie zmianie. Rozkwit Lublina, leżącego na głównej drodze do Włodzimierza, ma tu swe pierwotne źródło, ale przedewszystkiem zaczyna się rozwijać Warszawa, przetwarzająca się z małej mieściny nie tylko na rezydencyę książąt mazowieckich, ale na miasto, żywotne pod względem handlowym. Nie da się oczywiście sprowadzić wszelkich odnośnych zjawisk do przyczyny ruskiej działającej jak „deus ex machina“. Faktem jest jednak, iż dawniejszy ruch handlowy z Rusi ku ujściu Wisły, a nawet na Zachód, o ile mógł omijał ziemie polskie, lub przecinał je najkrótszemi drogami, do czego przyczyniała się również umiejętna polityka krzyżacka, dążąca zawsze do jednostronnego wyzyskania korzyści handlu ruskiego. Ta dawniejsza droga szła głównie Bugiem, od Drohiczyna, kierując się przeważnie „wprost ku Prusom. Doba Kazimierza Wielkiego — to okres koncentracyi handlu nad Wisłą, z wyzyskaniem jej dopływów. Gdańsk doby przed-Łokietkowej miał względnie małą wartość dla Polski pod względem czysto handlowym. Wylotem handlowym Polski w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu stał się dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego — i wówczas dopiero nabrał dla nas prawdziwej ceny.

Ale nie tylko życie miejskie, całość życia gospodarczego przekształca się w związku z zajęciem Rusi, wywołując równocześnie głębokie przeobrażenie w samej Polsce. Z kraju, który dotąd zawsze był kolonizowany, staje się Polska krajem kolonizującym, przyczem pewna ilość elementu niemieckiego skierowywuje się przez Polskę na Ruś. Koncentruje się odnośny ruch niewątpliwie w sprężystej i pełnej świadomości osobistej energii i akcyi króla, który jak prawdziwy stary Piast jest ostatnim monarszym regulatorem ewolucyi społecznej. Działalność jego posiada różne strony. Na samej Rusi Kazimierz posługuje się nie tylko elementami obcymi — ale w najszerszej mierze rodzimymi. Zarówno na prawie rycersko-ziemiańskiem, jak na kmiecem osadza całe masy Rusinów. Co więcej do jego czasów można odnieść początki osadnictwa wołoskiego, które od wschodu sięgnęło głęboko na zachód, w ziemie nie tylko pierwotnie ruskie, ale także i polskie. Fizyonomia ruska wschodnio-południowych powiatów dawnej krakowsko-sandomierskiej ziemi, dzisiejszy obszar zachodniej Łemkowszczyzny, to skorupa, z której przegląda kolonizacya wołoska, wyciskająca nie tylko społeczne, ale wręcz narodowe piętno na rdzennie polskim gruncie. Jest to zjawisko jaskrawo oświetlające tak zwane odbieranie ziemi Rusinom przez Polaków.

Na samej Rusi w dobie Kazimierza Wielkiego osadnictwo polskiego włościaństwa należało do wydarzeń wyjątkowych. Pierwszą rolę grały rodziny ruskie, jak Gorajskich i innych, lub takie typy jak Konstantyn Deyakowicz, znany z czasów zarówno Kazimierza, jak Władysława Opolczyka.

Już w dobie Kazimierza Wielkiego wśród rycerstwa-szlachty krakowsko-sandomierskiej na pierwszy plan wysuwają się rodziny, związane w ten lub w inny sposób z Rusią. Długoletnie pokojowe stosunki z Rusią sprawiły, że jeszcze za czasów Łokietka rozpoczęła się na wielką skalę kolonizacya obszarów na wschód od Tarnowa, prowadzona przez Leliwitów. Sam Kazimierz krzątał się nad zagospodarowaniem nad Wisłoką i Wisłokiem. Jego doradcy i pomocnicy w zarządzie Rusi, Jan syn Pakosława, protoplasta Rzeszowskich i Otto z Pilczy — obok Leliwitów otwierają długi szereg polskich kolonizatorów Rusi, którzy dzieło Kazimierza Wielkiego utrzymali nawet w dobie Ludwika Węgierskiego, kiedy zdawało się, że Ruś Czerwona jest straconą dla państwa polskiego. Wogóle zaś dla krakowskiego i sandomierskiego zwłaszcza doba Kazimierza W. otwiera epokę gospodarczego pokoju i intensywnej wewnętrznej kolonizacyi, przeciągającej się w w. XV, która wykończyła budowę gospodarczo-agrarną kraju, przedtem zawsze niepewną jutra z powodu ciągłych najazdów ruskich i tatarskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pożegnanie.

Święte (Wielkopolska), we wrześniu.

W tych dniach ma opuścić Złoczów Siostra Marya-Salezya Dominikanka, przeniesiona do Zakładu sierót w Białej Niżnej.

Dziesięć lat pracowała ona w Złoczowie, w Ochronce. Dla zakonnicy nic to szczególnego: 10 lat pracy w ubogim, ciasnym, walącym się domku sierocym, pracy o chłodzie często i głodzie, ale trzeba pamiętać, że działalność Siostry Salezyi przypadła na najstraszniejsze lata udręki wojennej, że odbyła ta zakonnica z nami wszystkie inwazye, od rosyjskiej począwszy, skończywszy na ukraińskiej i bolszewickiej.

Kiedy Ukraińcy po raz wtóry mieli zająć Złoczów, szturmowaliśmy do Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, aby dał wskazówkę SS. Dominikankom złoczowskim, by opuściły miasto. Tak bardzo się bohaterskie trzy siostry ówczesne (S. Marya Gerarda, Marya Salezya i śp. Marya Sadoka) — naraziły Ukraińcom, pocieszając i ratując ludność polską, nękaną przez epigonów Żeleźniakowych do ostateczności. Jeden ze świadków ich działalności i poświęcenia podjechał automobilem prawie popod linię nieprzyjacielską, aby wywieźć siostry w bezpieczne miejsce. Nie dojechał, zresztą i one wyjechać nie chciały. Nigdy, na chwilę jedną nie opuściły swoich sierot, swoich biedaków, swoich chorych, swojego kościoła. Kto żyw uciekał, kto żyw krył się — one były stale i w półwięzieniach, gdzie trzymali Ukraińcy internowanych i w kryminale, gdzie czekali na śmierć Polacy, wzięci pod sąd doraźny ukraiński — zawsze się je widziało, całe białe w swoich dominikańskich habitach, niosące menażki, chleb, lekarstwa, ubrania.

Najdłużej w Złoczowie była Siostra Marya Salezya. Przebolała z nami wszystkie męki, doczekała się wszystkiego naszego tryumfu. Kiedy rozstrzeliwali Ukraińcy na zamku dzieci polskie, S. Marya Salezya leżała krzyżem i błagała Boga bez przerwy, aby wstrzymał rękę oprawcy, a potem struchlałemi ustami, ciągle wierzącemi w cud, mówiła pierwsze „Wieczne odpoczywanie" tym samotnie w wieczność odchodzącym duszom rycerskim. Każda salwa przebijała jak sztylet to serce polskie i gotowe do ofiar najwyższych za Wiarę i Ojczyznę.

Choć daleko jestem już od stron kochanych, gdzie wojna tyle zmiotła istnień ludzkich, a tyle wysubtelniła dusz w ogniu niesłychanych katastrof — nie mogę się powstrzymać, aby stąd, z uprzywilejowanej przez losy ziemi wielkopolskiej, nie pożegnać S. Maryi Salezyi i nie powiedzieć jej, że pamiętamy jej białą postać, że jak daleko sięga nasza pamięć w udrękę lat wojennych, widzimy ją zawsze przy sobie, gdy nam źle było, groźnie i pusto. Była przy nas nawet, gdy jej samej groziły śmierć i więzienie — bo cóż jest dla takich dusz więzienie lub śmierć?

Dla zakonnicy obojętne są promienie ziemskiej chwały. Wiem, że gdyby Siostrę Salezyę doszły moje słowa, uśmiechnie się ona tylko pobieżnie i pobłażliwie — ona tylko „zadanie swoje spełniła"... ale niechajże poza jej plecami, jej ciche bohaterstwo, jej życie znojne i ofiarne, podniesione zostanie jako wzór innym, świeckim i zakonnym, aby i oni zadanie swoje spełnili, choćby nie tak ponad wszelką miarę, jak ona.

Zaś w historyi polskich zakątków kresowych, nawiedzionych wojną i mordem, w historyi takiego Złoczowa np., którego hart jaśnieje jak łza we wieńcu polskiej chwały — nie zapomni legenda imienia Siostry Maryi Salezyi, Dominikanki.

Marya-Jehanne Hr. Wielopolska (Janowska).

Kronika literacko-artystyczna.

† Ludwik Thoma. — Paul de Kock. (50-ta rocznica śmierci).

Lwów, 20 września.

W słynnym zbiorze „Sławni współcześni", znany karykaturzysta Olaf Gulbrasson przedstawił **Ludwika Thoma**, zmarłego przed kilku dniami w Monachium satyryka niemieckiego z fajką w ustach, z wielką głową, o wyrazie przebiegle dobrodusznym bawarskiego wieśniaka. Tylko cwikier na tej twarzy nie jest chłopskim i przypomina raczej wiejskiego adwokata.

Karykatura Gulbranssona jest więcej portretem niż karykaturą. Ludwik Thoma, znany Thoma z „Simplizissimusa", był w istocie jako autor i jako człowiek równocześnie chłopem i adwokatem, dobrą mieszaniną rzetelności i prymitywności, naiwności i bystrości. Thoma był satyrykiem, humorystą i twórcą idylli i to połączenie sprzecznych elementów było przyczyną, że z pióra jego nie wyszły dzieła na wielką skalę zakrojone. Jedyna próba stworzenia wielkiej powieści chłopskiej „Andreas Vöst", zawiera mnóstwo doskonałych epizodów, lecz nie jest dziełem wielkiego epika. Prawdziwemi natomiast arcydziełami są jego opowiadania chłopskie, jak „Agricola" i inne zbiory, szkice i nowele, odznaczające się świeżą naturalnością, humorem i bystrą charakterystyką.

W „Simplizissimusie" pisywał Thoma dawnemi laty liryczne kroniki tygodniowe jako „enfant terrible", które z całą naiwnością mówi dorosłym gorzkie prawdy.

Jako autor sceniczny miał kilkakrotnie powodzenie, zwłaszcza jego pełne humoru jednoaktówki cieszą się stałą sympatyą publiczności.

* * *

Prasa francuska poświęca wspomnienie autorowi **Paul de Kock** z okazyi pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci. Mimo, iż był on bardzo miernym pisarzem, to jednak powieści jego głównie dla swej frywolności należały w 19 stuleciu do najbardziej czytanych utworów. I dziś jeszcze 50 do 60 powieści tego autora mają ogromny odbyt w wypożyczalniach, nietyle we Francyi, ile w Anglii i w Niemczech. Za życia był Paul de Kock we Francyi tak popularny, że zapowiedź ukazania się jednej z jego powieści w „Petite Presse", przysporzyła temu dziennikowi w ciągu jednego dnia 50.000 nowych abonentów.

Dzieła tego płodnego pisarza niepozbawionego sprytu, wprowadzają czytelnika w świat prostacko zmysłowy. Same tytuły już były reklamą np.: „Kobieta z trzema gorsetami", „Żona, mąż i kochanek" itp. Paul de Kock był także autorem dramatycznym, jeżeli tak nazwać można pisarza, który wszystkie swoje powieści przerabiał na wodewile. Faktem jest jednak, że miały one wielkie na scenach paryskich powodzenie.

Z DNIA.

Waryacye walutowe.

Lwów, 21. września.

Opowiadał mi pewien znajomy:

— Trudnię się wyrobem „batików", do czego używam materyału, zwanego „crepe de Chine". Jak panu wiadomo, „batiki" są to szale malowane w różne ornamenty. Były motywy jawajskie, obecnie my staramy się o polskie i udaje się nam to wcale nieźle. Naturalnie — musi się płacić malarzowi za pomysły, za wzory, sam materyał dużo kosztuje, malowanie... Ale, że to są rzeczy bardzo ładne, więc idą doskonale...

— Drogie?

— Oczywiście. Niektóre są po sześćdziesiąt, nawet i ośmdziesiąt tysięcy, inne po dwadzieścia... Jak panu może wiadomo, polska sztuka stosowana, polskie wyroby artystyczne cieszą się za granicą bardzo dobrą sławą.

— Wiem o tem i nie dziwię się. Każdy naród ma swój jakiś odrębny geniusz, ale my, Polacy, mamy oprócz tego talent, rzecz, której zwykle nie więcej się zazdrości. Kto wie nawet, czy to nie jest przyczyną niechęci, z jaką wiele narodów do nas się odnosi. Dziwna rzecz, że większość naszych wrogów, Rosyę wyłączając, ma talentu bardzo mało, jak Anglicy i Niemcy, lub niema go wcale, jak Litwini, Czesi, Łotwa itd. Ale niechętni nam nawet z tej dodatniej strony naszej potrafili ukuć broń przeciw nam i trąbią w całym świecie, że nie można nas poważnie traktować, ponieważ jesteśmy — narodem artystów!

— Niech będzie! Ale moim „batikom" wcale to nie szkodzi. Otóż, proszę pana, zgłosiła się do nas Ameryka. Dlaczegoż nie? Przetłómaczyliśmy nasze marki na dolary, policzyliśmy tak zgrubsza, po pięć dolarów za „batik" i zaczęliśmy handlować z Ameryką. I cóż się pokazało? Oto — że sprzedajemy za tanio. W Ameryce „crepe de Chine" jest znacznie droższa niż u nas. Sam materyał na „batik" kosztowałby w Ameryce pięć dolarów — a my za tę cenę dawaliśmy i „crepe de Chine" i koncepcyę artysty i artystyczne wykonanie. Tanio można u nas kupować, co?

— Ale w takim razie możecie robić kolosalne interesy! Bo gdybyście sprzedawali „batik" choćby po dziesięć dolarów za sztukę, zarabialibyście po pięć dolarów na każdym, a i tak cena byłaby, zdaje się, bezkonkurencyjnie nizka.

Znajomy mój roześmiał się tylko.

— Ani mowy o tem! Nie wie pan, że od każdego „batika" musimy płacić 60 dolarów cła. Niechże pan pomyśli, jakie miliardy marek cła trzebaby zapłacić, gdyby się chciało wywieźć do Ameryki tysiąc „batików"! Wprawdzie moglibyśmy na tysiącu „batików" zarobić jakie 15 tysięcy dolarów, co byłoby zarobkiem sporym, jednakże na cło nas nie stać. To są te absurdy walutowe...

No i rowijaj że się tu, polski handlu.

Ters.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa, 21 b. m. „Rigoletto". Gościny występ A. Wesołowskiego.

Czwartek, 22. b. m. „Kobieta bez skazy", Zapolskiej.

Piątek, 23. b. m. „Żydówka", z Mannem.

Sobota, popoł. o godz. 3.30 „Fircyk w zalotach". Przedstawienie dla młodzieży.

Sobota, 23. b. m. wieczór „Biały mazur".

—o—

Repertuar Teatru Małego

Środa, 21. b. m. „Zakochani".

Czwartek, 22. b. m. „Moralność pani Dulskiej".

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Ul", ul. Ossolińskich, l. 10.

Dziś i codziennie w części koncertowej występy: Bronowskiego, Michałowskiego, Mirskiego, Noskowskiej, Ordonówny, Spineterówny, Wiklińskiego i Zielińskich.

Nadto program na wzór paryskiego Grand Guignolu: „Piekielna zemsta" i „Smutny początek wesołego końca". Szczegóły w afiszach.

—o—

Z teatru Małego. Wieczory tego tygodnia wypełnią dwie świetne komedye „Zakochani" i „Moralność pani Dulskiej". Sztuki te tłumnie ściągają publiczność, która znajduje w nich zawsze bardzo wiele dowcipu i szczerego sentymentu, a w Zapolskiej arcydziele niewyczerpane źródło obserwacyi życiowej.

Ekshumacya poległych bohaterów. Ponieważ w ciągu obecnej zimy Urząd Opieki nad Grobami Wojsk. ma przeprowadzić ekshumacyę reszty grobów wojennych, rozrzuconych po polach, przenieść na cmentarz Obrońców Lwowa, o ile to są obrońcy Lwowa z roku 1918 i 1919 względnie na najbliższy cmentarz parafialny, przeto uprasza się rodziny i zainteresowane osoby, aby w powyższej sprawie zgłosiły swoje życzenia ustnie lub pisemnie do Urzędu Opieki nad Grobami Wojsk. D. O. Gen. Lwów.

Komitet **budowy pomnika** dla 22 ofiar gwałtów urkaińskich w Złoczowie zawiadamia nieznaną sobie rodzinę śp. Jana Szmalenberga żołnierza wojsk polskich, że złożenie zwłok Jego w nowozbudowanym wspólnym dla wszystkich tych ofiar grobowcu nastąpi w dniu 29 września b. r. na cmentarzu w Złoczowie.

NADESŁANE.

Odczyt o bohaterze mistyku francuskim: „Un heros mystique francais Charles Peguy“ wygłosi p. Paul Berthelet, redaktor dziennika „Salut Public“ i sekretarz „Ligi Przyjaciół Polski“ w Lyonie, we czwartek 22 bm. o godz. 6.30 wieczór, w sali Tow. Politecznicznego, ul. Zimorowicza 9. Cena miejsc: 50 marek. Czysty dochód przeznacza się na Fundusz zapomogowy Inwalidów wojennych.

Wieczór artystyczny odbędzie się dnia 1. października b. r. w salach Kasyna i Koła lit. art. na dochód budowy pomnika „Orląt“. Po produkcyach tańce przy muzyce wojskowej.

Marya Bianka urządza wystawę swych obrazów w czasie trwania „Targów Wschodnich“ w pracowni swej Batorego 34, IV p. Otwarcie wystawy 25-go bm. o godz. 10-tej.

W Sokole-Macierzy ujrzymy tej niedzieli ponownie Ludwikowskiego w znanych kreacyach, oraz jako nowość „telepatyczne seanse“. Wojtek Wróblewski monologista, oraz śpiewy i tańce uzupełnią program.

Zniesienie ograniczeń wyrobu piwa. Lwowska Izba skarbowa komunikuje: Wobec postanowień ustawy z dnia 7 lipca 1921 wprowadzającej wolny obrót ziemiopłodami i produktami ich przerobu, zniosło Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu obowiązujące dotychczas w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim ograniczenia co do rozmiaru produkcyi i mocy wyrabianego w browarze piwa.

Katolicki Związek Polek zaprasza gorąco wszystkie Panie do pomocy w zbiórkach, które się odbędą na cele Związku, pierwsza 25. września, druga 2. października 1921. Puszki rozdawać będziemy w piątek 23. i w sobotę 24. września od godz. 5 do 7 popoł. ul. Rutowskiego 10. Równocześnie zawiadamiamy że pierwsze zebranie piątkowe odbędzie się 7. października 1921.

Dowództwo miasta i placu we Lwowie ogłasza: Dnia 21 bm. odbędą się ćwiczenia w ostrem strzelaniu artyleryi polowej, w rejonie zamkniętym miejscowościami Hołosko Wielkie, Zboiska, Grzybowice Małe i Wielkie, Hamulec i Brzuchowice. Kierunek strzałów od Zboisk na Łysą Górę. Teren zagrożony strzałami będzie otoczony posterunkami. Strzelanie potrwa od godziny 8. do 15-tej.

Co zapowiada nowy gabinet? Z kół naszych Czytelników otrzymujemy następujące zestawienie:

Ponikowski
Downar**O**wicz
Sosnko**W**ski
Ski**R**munt
Wycz**Ó**łkowski
S**T**eslowicz
Cho**D**źko
S**O**
Bolewski
Sik**O**rski
Strassbur**G**er
R**A**czyński
Narutowi**C**z
Trzciński
Marko**W**ski
D**A**rowski
Powrót do bogactwa.

Rodziny żołnierzy polaków Armii Amerykańskiej, poległych we Francyi, które życzą sobie zwłoki swoich krewnych sprowadzić z Francyi do Polski, zechcą podać swoje adresy do D. O. G. Lwów, Urząd Opieki nad Grobami Wojskowymi. — Koszta ekshumacyi ponosi rząd Stanów Zjednoczonych. 2249

Podziękowanie

tą drogą zasyłają uczniowie z odbytego kursu kroju krawiectwa damskiego, świetnej Dyrekcyi Instytutu Technologicznego za gorliwe zajęcie się nimi oraz kierownikowi tego kursu Panu Fudemanowi, właścicielowi pracowni krawieckiej „Warszawianka“, który się skończył dnia 17 września ku ogólnemu zadowoleniu uczniów. — Za zgodą:
2260 Władysław Skrypczuk.

JERZY BANDROWSKI.

Na Placu Powystawowym.

Lwów, 21. września.

Dziwne rzeczy, dziwny, niezapomniany widok!

Utrwalam go — bo on przeminie najprędzej i bezpowrotnie.

Jest to widok Placu Powystawowego podczas pracy.

Zaczynam od — końca, to jest od wyjścia prowadzącego na tor wyścigowy.

Tam — właściwie pustka, nieużytki, smętna cisza nad wielkiem pustem polem. To przeszłość. Takiem pustem polem owianem smętkiem bezpłodności, był przed rokiem 1894-tym i Plac Powystawowy.

— To nasza przyszłość! — słyszę za sobą głos. — W tamtym kierunku „Targi Wschodnie“ będą się mogły rozszerzać.

A, więc dobrze, że jeszcze są pola, leżące odłogiem.

Od Placu Powystawowego dzieli je teraz tor kolejowy, po którym manewruje pogwizdując lokomotywa, ciągnąca kilka lor, na których piętrzą się pomalowane na czerwono i zielono jakieś maszyny.

— Goście z zagranicy. Eksponaty.

Dalej: Żelazna wieża, która niby pióropusz czy też skrzydło jakiegoś żelaznego ptaka, ma u głowy wiatrak. Wieża wiertnicza do wiercenia wody.

Pawilon. Dookoła pawilonu zryta ziemia, cement, porozrzucane taczki, narzędzia, gruz, stosy czerwonych cegieł, belki, deski — chaos pracy zupełnie podobny do chaosu walki. I roje ludzi w ustawicznym ruchu.

Wewnątrz pawilon w trzech fazach. Ogromna hala, na jednym końcu już cicha, spokojna.

— Tam już można eksponaty ustawiać.

Trochę dalej robi się właśnie betonową podłogę. Robotnicy smarują ziemię szarą papką, podobną do lipcowego miodu. A jeszcze dalej las rusztowań, słupów, wrzask, huk, deski sypią się z góry — zorganizowany atak robotników.

— Kiedy ten pawilon będzie gotowy?

— Pojutrze.

— Niemożliwe!

— Z całą pewnością.

— Jaki wielki jest?

— 1320 metrów kwadratowych.

— Jak długo w budowie?

— Szósty tydzień.

— Ilu ludzi pracowało?

— Przeszło stu pięćdziesięciu.

Oto tempo pracy. A mówi się, że my pracować nie umiemy!

Wszędzie całe łańcuchy tyralierskie pionierów. Ryją ziemię z twardym, żołnierskim uporem.

Dudniąc ciężko jedzie szeroką aleją kolumna ciężkich platform samochodowych. Na platformach eksponaty, które się już rozwozi ze stacyi towarowej „Targów Wschodnich“. Wzdłuż alei, wysoko, na słupach telegraficznych, zawieszeni w powietrzu pracują ludzie przy rosnącej wciąż sieci słupów telefonicznych.

Po lewej stronie w krzakach jakiś ruch. Widać kręcących się tam żołnierzy z karabinami na ramionach. Luzują się właśnie warty. Linia demarkacyjna „Targów Wschodnich“...

Tu i ówdzie leżą powalone już drzewa.

To trudno! Życie potrzebuje wciąż nowych perspektyw.

Plac przed dawnym Pałacem Sztuki. Jeżdżą samochody ciężarowe, prywatne, wózki, bryczki, wśród tego hasa sobie wesoło gruba ciężka lokomobila, pogwizdując cienko i wysoko. Zawsze mnie bawił ten opasły tłuścioch, tak energicznie trzęsący swym motorem, a tak powoli posuwający się naprzód. I jeszcze ten piszczący gwizd, nie proporcyonalny do wielkości maszyny.

Wśród tej wrzawy i ruchu, owiewani to szaremi kłębami pary z lokomotyw, to znów błękitnemi dymami samochodów, milcząco i spokojnie swej poetyckiej pracy oddają się na wielkim gazonie ogrodnicy. Doprawdy, dziwnie na tem tle rysują się odwieczne, sielankowe ruchy ludzi łąk i pól, sadzących kwiaty.

Bo tak musi być, mimo iż robi się już jesień, kwiaty wszędzie więdną, a drzewa na Placu Powystawowym powlekają się czerwoną rdzą. Tu sobie powiedziano: Nas klimat nic nie obchodzi, niech sobie jesień będzie, gdzie chce, tu muszą być kwiaty.

I będą.

Na stacyi towarowej ruch. Budynek nowiutki, prosto z igły, zaopatrzony w telefony, strychy, piwnice. Już piętrzą się skrzynie eksponatów. Właśnie wyładowuje się — obrazy. Z Poznania ma przyjść dziesięć wagonów eksponatów artystycznych. Wśród platform samochodowych kręcących się między świerkami pociesznie przebłyskują żywe barwy płócien Pautscha. Te obrazy wyglądają tu jakby zwaryowały. Ma się wrażenie, że jak małe dzieci, zbaraniały i nie wiedzą, co się z niemi dzieje.

A wśród tego wszystkiego nabożny chór, chorągiew czerwona z Białym Orłem, jakieś obrazy, tablice i masa ludu.

Procesya?

Tak, polska procesya. Wędrówka ludu polskiego do odnowionej panoramy racławickiej.

Ci, co ją widzieli, oszołomieni, zbitemi gromadami przysiadają na wzgórkach jeszcze zielonych, na trawie. W duszy mają jeszcze wizyę bitwy! Naczelnika na koniu, a przed sobą obraz wściekłego ataku wytężonej pracy.

Czy nie tak kazał Pan Marszałek?

Powiedział przecie:

— Był wyścig krwi, a po nim musi przyjść wyścig pracy.

Lwów był w wyścigu krwi, dziś stanął do wyścigu pracy.

Jak Pan Naczelnik kazał

Ekonomista

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Berlin, 21. września.

(Telef.) (m). Markę polską notowano wczoraj 2.35, przekazy na Warszawę 2.27 i pół.

Gdańsk, 21. września.

(Telef.) (m). Kurs marki polskiej wynosił wczoraj 2.28 i pół do 2.31 i pół. Przekazy na Warszawę 2.18 i pół do 2.21 i pół.

Zurych, 21. września.

(Telef.) (m). Kurs marki polskiej notowano wczoraj 0.13.

Wiedeń, 21. września.

(Telef.) (m). Kurs marki polskiej notowano wczoraj 33—35, przekazy na Warszawę 30.75.

Ryga, 21. września.

(Telef.) (m). Kurs marki polskiej w dniu wczorajszym 0.7.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE
IZBY HANDL. I PRZEM. WE LWOWIE.

Lwów, 21 września.

Wykaz towarów zakazanych do przywozu z zagranicy. „Monitor Polski" Nr. 201 z dnia 5-go września 1921 ogłasza nową listę towarów zakazanych do przywozu z zagranicy. Nowa lista obowiązuje od dnia 5 września br., a równocześnie straciły moc obowiązującą wykazy towarów ogłoszone w „Monitorze Polskim" Nr. 107 i Nr. 154 z 1920 r. Nową listę towarów zakazanych do przywozu z zagranicy można przeglądać w Oddziele ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Podwyższenie dopłaty walutowej (agia) do cła na towary o charakterze zbytkowym. Rozporządzeniem ministra skarbu oraz ministra przemysłu i handlu z dnia 25 sierpnia br. została dopłata walutowa (agio) do cła na towary o chrakterze zbytkownym, wyszczególnione w „Monitorze Polskim" Nr. 128 z dnia 9 czerwca 1921, podwyższona z 19.900 prc. na 29.9000 prc., czyli mnożnik stawek celnych będzie wynosił 300. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 20 września 1921. Obowiązującą dotychczas wysokość agia 19.900% można przejściowo stosować do towarów: a) nadanych do przewozu koleją lub statkiem najpóźniej w dniu 12 września br.; b) zalegających w dniu 13 września br. w składach celnych, urzędowych, kolejowych oraz nieurzędowych, publicznych i prywatnych. Ulgi wskazane w punktach a) i b) tracą moc obowiązującą z dniem 13 października br..

Skorowidz przemysłu francuskiego za rok 1920 jest do przeglądnięcia w Oddziele ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Adresy firm zagranicznych pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską. Nabe & Co Sofia, pragnie nabyć w Polsce siatki z włosów., M. Forstner, Wiedeń XVII. Weronikagasse 44/Ig. pragnie nabyć w Polsce progi kolejowe i słupy telegraficzne. Adresy firm francuskich, eksportujących maszyny, motory i przyrządy elektrotechniczne są do przejrzenia wOddziele ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Kronika sportowa.

JESZCZE O MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE SPORTOWYM W LOZANNIE.

(Korespondencja własna „Gazety Wieczornej").

II.

Warszawa, 19. września.

Nie mogąc z powodu braku miejsca podać w całości sprawozdania dr. Crosa, przytaczam poniżej w dosłownem brzmieniu szereg urywków z jego wywodów, a w szczególności tych, które wywołały najwięcej wątpliwości wśród członków P. K. I. O.

W szczególności dr. Cros wygłosił na konferencyi dłuższe przemówienie, w którem usiłował wykazać, że literatura nie może się zajmować sportem i że sport ma i bez tego aż nadto wiele propagandy. Oto kilka zdań z jego przemówienia:

„Próby literatury, inspirowanej ideą sportywną, w większości wypadków kończą się na rozwijaniu tematów erotycznych".

„Jaka bowiem może być wartość artystyczna takich dzieł? Jeżeli jest ona mierną, lub zgoła żadną, a chyba ani jeden wybitny talent tematów sportowych seryo traktować nie może, literaturze się szkodzi, a zamiast uszlachetniać sport, uprawia się propagandę, już i tak bardzo rozwiniętą. Sporty, dając swobodę ruchom ciała, mają pewną wartość artystyczną, która, będąc natury plastycznej, jest przelotną i nie nadaje się do traktowania literackiego. Chcieć w słowie zamknąć i utrzymać przelotne wartości estetyczne ruchu ciała, to narazić dzieło w ostatecznych konsekwencyach na zmysłowość".

„Niebezpieczeństwo, grożące ze strony sportyzmu literaturze, jest symptomatyczne i może służyć, jako doskonała ilustracya powszechnego niebezpieczeństwa, nie tyle ze strony erotyzmu, ile zabicia poważniejszej myśli u adeptów olimpizmu. Bezsprzecznie ci, którzy wskrzesili pewne kierunki kultury antycznej, oddali wielką przysługę ludzkości. Potrafili oni przeciwstawić skrajnemu zintelektualizmowaniu oświeconych warstw społecznych konieczność odrodzenia fizycznego rasy, wyczerpanej nieprzerwanym wieluwiekowym wysiłkiem twórczym we wszystkich dziedzinach kultury nowoczesnej. Uchronili oni może, jak mniemają, ludzkość od dekadencyi i degeneracyi jednej części społeczeństwa. Lecz nie należy mieć na oku wyłącznie młodzieży szkół średnich lub wyższych. Żyjemy w atmosferze coraz wybitniejszej emancypacyi klas nieoświeconych. Zjawiska tej emancypacyi, obok procesów socyalnych dodatnich, niosą z sobą wiele innych, zapewne przejściowych, ujemnych. Przeżywamy ostry kryzys w dziedzinie sztuki i literatury w dużej mierze dlatego, iż ten, który dochodzi do władzy, jeszcze nie jest zdolny z niej korzystać należycie. Kinematograf zastępuje mu obficie sztukę plastyczną i dramat, po części nawet powieść, sporty, niewysilające mózgu niewyrobionego kulturalnie indywiduum, uzupełniają szczupłą listę przyjemności nowoczesnego obywatela, niewolnika instynktów, rozwijającego się w kierunku najmniejszego wysiłku. Czytając dzienniki, lub przerzucając publikacye ilustrowane, słusznie się przerażamy rolą, jaką dzisiaj odgrywa życie sportowe. Lecz nie powinniśmy się dziwić podobnym fenomenom: podróż Bergsona lub pani Curie-Skłodowskiej może być niezauważoną, przeciwnie podróż znakomitego boksera musi wprawiać tłumy w szał nieopisany. Szkoda tylko, że wielkie agencye telegraficzne tak wiele o tem mówią, a prasa obwieszcza szczegóły wydarzenia w nagłówkach i fejletonach, o które napróżno dobijałby się literat i uczony. Czy wobec tego, iż społeczeństwa rekrutują się coraz bogaciej w zdrowe fizycznie elementy, nie jest niebezpieczną dla jego normalnego rozwoju rzeczą, przesadne kultywowanie soma ludzkości? Nowe czynniki obywatelskie potrzebują raczej opieki czujnej nad swoją psyche. Gimnazyum antyczne na które krzewiciele olimpizmu powołują się z lubością, było laboratoryum przyszłych obywateli, a gimnastyka, odgrywająca w nim rolę bardzo wybitną, była podporządkowana ideałom wzniosłym. Ideał pięknego, zdrowego i silnego zwierzęcia podporządkowany był ideałowi człowieka, istoty psychofizycznej, harmonijnie rozwiniętej, ideałowi obywatela czynnego i silnego i sprawnego obrońcy ojczyzny. Wiem, iż twórcy olimpizmu nowoczesnego pamiętali o dawnej tradycyi, z przestrachem muszą oni jednak stwierdzić, iż ciało w życiu sportowem współczesnem dąży do zupełnego zabicia ducha, do wzmożenia bezmyślności w społeczeństwie".

„Gdybym mówił o zakładaniu pism nowych, usłyszałbym napewno uwagę, iż trudno jest dzisiaj znaleźć fundusze na podobną sprawę. Mógłbym łatwo odeprzeć argument przytoczeniem faktów zastraszającego trwonienia pieniędzy na podróże i nagrody dla bokserów lub drużyn footballowych, faktów, dowodzących aż nadto, że pieniędzy nie brak, gdy chodzi o dogodzenie grubym instynktom. Lecz nie jestem zwolennikiem nowych publikacyi, które odrazu musiałyby zająć określone stanowisko i ściągnęłyby na siebie niechęć i nieufność mas. Działać należy oględnie i stopniowo. W tym celu proponuję, aby zalecić już istniejącym pismom sportowym, poświęcanie części i to naczelnej wydawnictw stronie ogólno-kulturalnej".

Nic dziwnego, że jak p. dr. Cros przyznaje, bar. de Coubertin wobec takich wywodów „usiłował w pewnym momencie dowieść, iż uprawianie sportu, zamiast doprowadzać do bezmyślności, przeciwnie więcej rozwija inteligencyę", na co dr. Cros odpowiedział, że miał na myśli „ogólny stopień inteligencyi, często pozostawiającej wiele do życzenia u sportsmanów zawodowych".

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Nadużycia w taborach wojskowych w Tarnowie.

Wywożenie materyałów z magazynów. — Szkoda przeszło półtora miliona.

Tarnów, 20 września.

(+) Od kilku tygodni poszukują władze wojskowe listami gończymi rotmistrza W. P. Rudolfa Pavlika,

kierownika głównej składnicy

taborów w Tarnowie.

Poszukiwany Pavlik (Czech), jako kierownik magazynów w tej składnicy, w porozumieniu z handlarzami

wywoził

podczas nocy z magazynów żelazo, piły tartakowe i inne materyały cenne do Żabna, miasteczka położonego niedaleko Tarnowa.

Zbrodniczą swą manipulacyą wyrządził Pavlik wojskowości szkodę na przeszło

półtora miliona marek.

Po wykryciu złodziejstwa Pavlik zbiegł w niewiadomym kierunku — prawdopodobnie do Czech.

Przeciwko handlarzom, wspólnikom Pavlika wdrożono dochodzenie

Podwójny mord w Tatrach.

Kłusownicy zajęci ćwiartowaniem zwierzyny. — Strażnicy leśni zaszli im drogę. — Uśmiercenie obydwóch. — Skutki zabójstwa. — Walka z kłusownictwem nieodzowna.

Zakopane, 20. września.

Dnia 11. b. m. zaszedł w Tatrach — po stronie czecho-słowackiej — fakt podwójnego morderstwa. Zajście miało przebieg następujący:

Patrolujący w okolicy Doliny Białej Wody strażnicy dóbr ks. Hohenlohego zauważyli na zboczach Szerokiej Jaworzyńskiej, czterech rzekomo z polskiej strony pochodzących

górali-kłusowników zajętych, ćwiartowaniem

zabitego jelenia i kozicy. Wobec tego dwu ze straży, Zieck i gajowy Ondraszko (Polak z Jurgowa) pozostawiwszy trzeciego strzelca na stoku dla obserwacyi, zaszli drogę kłusownikom od strony doliny.

Na widok zbliżających się strażników kłusownicy porwali błyskawicznie za karabiny i bez żadnego ostrzeżenia — zanim tamci mogli się zoryentować, —

celnymi strzałami położyli obu trupem,

poczem porzucając częściowo zdobycz, przepadli w gęstwinie leśnej.

Morderstwo — obaj zabici pozostawili niezaopatrzone rodziny — wywołało po tamtej stronie granicy olbrzymie wzburzenie przeciw P[illegible], udokumentowane między [illegible] że

polscy turyści chwilowo nie mogą pokazać się w okolicy Jaworzyny.

Nie tylko, że ich zawrócono, ale wręcz zagrożono im bronią, a nawet obietnicą spalenia w odwecie schroniska Tow. tatrzańskiego w Roztoce.

Domagać się trzeba od polskich władz policyjnych

jak najenergiczniejszego śledztwa

w tej sprawie a także

czas zabrać się do walki

z rozwielmożnionem od czasów wojny kłusownictwem góralskiem, które grozi wyniszczeniem wszelkiej zwierzyny w Tatrach.

Wykrycie magazynów słoniny w Krakowie.

Paczki o etykietach amerykańskich. — Tłuszcz przygotowany prawdopodobnie na wywóz do Wiednia. — Sprawa oddana prokuraturze.

Kraków, 20. września.

W chwili, kiedy w Krakowie daje się odczuwać katastrofalny brak tłuszczów organa policyjne wykryły

wielkie magazyny słoniny

firmy spedycyjnej „Wawel", mieszczącej się na rogu ul. Krakowskiej i Miodowej. W piwnicach tych, pełnych tajemniczych zakamarków, znaleziono 3130 kg. słoniny złożonej w paczkach, mających

etykiety firm amerykańskich.

Stwierdzono jednak, że słonina pochodzi z Małopolski, a przygotowana była prawdopodobnie na wywóz do Wiednia.

Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie nie dało pozytywnego rezultatu. Sprawę tę

oddano prokuraturze,

która niewątpliwie wyjaśni tajemnicze pochodzenie owej słoniny.

Na srebrnym ekranie.

DEMON ALKOHOLU.

Premiera w kinoteatrach „Kopernik" i „Marysieńka".

O tej okrutnej, moralne i fizyczne zdrowie podkopujcej namiętności, której na imię: alkohol — pisano już tomy całe.

Szczęście rodzinne, spokój, konający na dnie kieliszka, choroby, obłęd, zmarnowanie talentów, wyrastające upiornie z strasznego tchnienia alkoholem przepojonego — natrafiały na pisarzy malujących to zło silnem, potężnem słowem!

Zapolska w słynnej swej powieści „We krwi", dała ponury obraz pijaka pogrążonego w nieszczęście całą swą rodzinę. Obok niej grupuje się cały szereg autorów, którzy radziby tak wtrząsnąć społeczeństwem, by zrozumiało wreszcie, że popełnia na sobie powolne samobójstwo, oddając się ohydnemu nałogowi.

W tym wypadku obraz działa jeszcze lepiej, niż słowo.

To też jest kino wielką, wspaniałą uczelnią, kazalnicą, z której idzie mądra obrona, nauka, roz świetlająca natychmiast całą grozę.

Z całą wiarą, z gorącym naciskiem wskazać należy na film wyświetlany obecnie w „Koperniku" i „Marysieńce" i rzec: Idźcie wy wszyscy, których zło pochłania, ci do których się dopiero zbliża, i ci którzy tylko słyszeliście o niem! Idźcie i zobaczcie — aby ustrzedz siebie i drugich!

Karnawał właśnie rozbawił wszystkie umysły i serca i... nogi.

W wspaniałym gmachu, pokrytym cudnemi rzeźbami, pełnym niezwykłych dzieł, zabytków sztuki, mebli w tak zwanym „pałacu zabawy", grzmi muzyka, tańczą rozbawione pary.

A par tych setki!

W przeróżnych kostyumach, w maseczkach śpieszą w gościnne podwoje — by przepędzić noc szału, noc karnawałową.

Z narzeczoną swą spotyka się narzeczony. W zacisznym usiedli gabinecie. A wówczas młody dziwną zaczyna spowiedź.

Opiekun, którego synem się mienił — smutną opowiedział mu prawdę. A kto wie, czy byłby ją opowiedział, gdyby nie dostrzegł, iż ten młody człowiek pije nadmiernie! Chcąc go ustrzedz, mówi mu, iż raz, przed laty — spotkał na drodze pijaną kobietę z dzieckiem na ręku. Tą pijaną kobietą była jego matka, która nieprzytomna lała i dziecku w usta wódkę „by się zagrzało".

Smutna była opowieść — — —

A tam za kotarą muzyka gra foxtrotta, a tam bawią się i śmieją — nie przeczuwając, iż nieszczęście czyha. — — —

Kim była ta pijana, młoda jeszcze kobieta? Piękną, silną akrobatką w cyrku, której co wieczór setki rąk biło oklaski. Mąż ją ubóstwiał, publiczność podziwiała.

Aż raz — zazdrość szalona wkradła się w jego serce. I gdy cyrk był przepełniony, a w loży siedział ten, co szczęście jego zatruł — zachwiał się słup o pierś jego oparty, a na którym piękna jego żona przedziwne wykonywała harce — zachwiał, runął i rozwalił łeb tamtemu. Akrobatka wyszła cało, lecz mąż powędrował do więzienia.

Wtedy to rozpiła się — i straciła zarobek w cyrku. — — —

Ach! jak cudnie brzmi muzyka! Kłębowisko różnokolorowe, roześmiane, zarzucające się papierowymi sznurami, przewala się tanecznym krokiem po sali! Tańczą foxtrotta, piją szampana, całują się i śmieją — —

Lecz cóż to? W gabinecie obok młodej narzeczonej któż to zajął miejsce młodego pana smutną opowiadającego opowieść?

Niesamowita to postać, w strój więzienny przybrana, blada i straszna, z lękiem w oczach, siwe włosy mająca na skroniach!

Czy to któraś z masek? Cóż to za szalony, bolesną ironią trącący pomysł — na maskaradę iść w stroju... galernika?

I znów się snuje dzika, straszna opowieść, tym razem z ust ojca — — a młoda narzeczona słucha przerażona, struchlała. Serce jej odczuwa ból tego zbrodniarza — — nie za swoje winy cierpiącego.

I znów się snuje dzika, straszna opowieść,

Pijany dozorca pałacu miast czuwać — zasypia, gdyż w tym stanie czuwać nie może.

Wybucha pożar — — — Płomienie wspinają się coraz wyżej i wyżej, aż dosięgają tańczących.

Panika szalona ogarnia zebranych. Biegną w dymie, drogi nie widząc, jak upiory, cudem ratując życie! Młodą narzeczoną uratował galernik, sam — zostaje w gabinecie i w strój balowy przybrawszy się — szampana pijąc — ginie w płomieniach!

Oszałamiający treścią, wystawą, niesłychanemi niespodziankami film ten jest jednym z najdoskonalszych okazów sztuki kinematograficznej. Sceny w cyrku mają w sobie coś pociągającego. Karnawał oddany znakomicie przywodzi na myśl owe czasy, gdy oglądano go na ulicach Paryża, czy Rzymu. Tłumy są wyreżyserowane nadzwyczajnie. Ucieczka przed pożarem tak jest zagrana, że wprost dech zapiera. Techniczny zaś sposób przeprowadzenia akcyi, podniecającej ciekawość widza — zasługuje na najwyższe uznanie. A kinoteatr ledwo mógł pomieścić wszystkich ciekawych.

Nora.

Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów.

L. dz. 12954/V. b. Tajne.

Powołanie roczników 1899 i 1900 do czynnej służby wojskowej.

Na rozporządzenie M. S. Wojsk. Dep. X. Wydział Poborowy Ldz.3373/872/21, I. Taj. z 31 sierpnia 1921 r.

1) Wzywa się na dzień 4 października 1921 r. do czynnej służby wojskowej wszystkich rekrutów, urodzonych w latach 1900 i 1899, którzy zostali przez Komisyę przeglądową uznani za zdatnych (kategorya A, C1 i C2) i nie otrzymali odroczenia służby wojskowej a dotychczas w szeregach nie służyli i nie służą.

Rekruci objęci powyższem wezwaniem, stawią się w oznaczonym dniu do przynależnych P. K. U., skąd po uskutecznionym rozdziale odejdą zwartem i transportam do Oddziałów.

2) Wzywa się wszystkich popisowych narodowości polskiej roczników 1900 i 1899, którzy dotychczas nie wypełnili przepisów o obowiązku służby wojskowej i do przeglądu wojskowo-lekarskiego nie stanęli.

Każdy popisowy winien zgłosić się do swej przynależnej P. K. U. (stałego miejsca zamieszkania).

Do P. K. U. obecnego miejsca zamieszkania mogą wyjątkowo zgłaszać się tylko ci popisowi, którzy udowodnią, że z poważnych przyczyn nie mogą się stawić do swej P. K. U.

Popisowi mają przedłożyć Komisyi przeglądowej również dokumenty wojskowe o ile takowe posiadają.

Wezwani uznani za zdatnych zostaną po jednotygodniowym urlopie wcieleni do szeregów.

Komisye przeglądowe (P. K. U.) będą udzielały odroczenia służby wojskowej jedynie z tytułu z art. 56, 61, 62, 64 i 70 T. U. o pow. ob. służby wojskowej, z dnia 27 października 1918 r.

3) Rekruci nie zgłaszający się do czynnej służby w szeregach, będą karani na podstawie wojskowych ustaw karnych, popisowi zaś uchylający się od stawiennictwa, w myśl ustawy z dnia 20 lutego 1920 r.

Pomocnik Dowódcy:
MĄCZYŃSKI płk. m. p.

2247

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI